

BULETYN



BETEL
KOŚCIÓŁ USTRÓŃ

WSTĄP DO MNIE
NA GÓRĘ
I ZOSTAŃ TAM...

WYJ. 24:12

06/2020



KOŚCIÓŁ ZIELONOŚWIĄTKOWY ZBÓR BETEL W USTRONIU

PASTOR ZBORU

BOGUSŁAW WRZECIONKO
E-MAIL BWRZECIONKO@WP.PL

NABOŻEŃSTWA ON-LINE

NIEDZIELNE NABOŻEŃSTWO
TRANSMITOWANE JEST NA ŻYWO O GODZ. 10.00
NA NASZYM KANALE **BETEL.TV** NA [YOUTUBE.COM](https://www.youtube.com)

DANE KONTAKTOWE

USTRONŃ, UL. I. DASZYŃSKIEGO 75
TEL. 33 854 32 76
WWW.BETEL.KZ.PL
EMAIL: BIURO@BETEL.TV
YT: [BETEL.TV](https://www.youtube.com)
FB: [@KZBETELUSTRON](https://www.facebook.com)

SPOTKANIA KOŚCIOŁA

NIEDZIELA - nabożeństwo główne g. 9.30
WTOREK - nabożeństwo tygodniowe g. 18.00
CZWARTEK - nab. modlitewne dla kobiet g. 19.00
PIĄTEK - nab. modlitewne dla mężczyzn g. 19.00
SOBOTA - nabożeństwo młodzieżowe g. 18.00

KONTO BANKOWE

PKO BANK POLSKI S.A. ODDZIAŁ W USTRONIU
PL 60 1020 1390 0000 6102 0124 9655
TYTUŁEM: DAROWIZNA NA CELE KULTU RELIGIJNEGO

W CZERWCOWYM NUMERZE

SŁOWO OD PASTORA	4
ŚWIADECTWO ŻYCIA.....	6
SYMEON - BÓG WYSŁUCHAŁ.....	9
ŚWIADECTWO UZDROWIENIA.....	11
BÓG WYRWAŁ MNIE ZE ŚMIERCI.....	12
ODMIEDZINY SENIORKI.....	14
OSTATNIE POŻEGNANIE.....	16
WIEŚCI Z UGANDY	17
URODZINY W CZERWCU.....	18
COŚ DLA DZIECI.....	19
OGŁOSZENIA.....	22



SŁOWO OD PASTORA - CZEGO SIĘ NAUCZYLIŚMY?

Jest początek czerwca i wszyscy oddychamy z ulgą widząc, jak życie powoli wraca do normy. Za nami prawie trzy miesiące trudnego okresu, przez wielu nazywanego „czasem narodowej kwarantanny”. Wszyscy mamy nadzieję, że powoli ten czas mija. Zaczynamy jakby kolejny etap życia. Zwykle w podobnych momentach (np. na przelocie roku) bardziej skłonni jesteśmy do pewnych refleksji, do podsumowań albo też wyciągania wniosków.

Zdaję sobie sprawę jak bardzo różnie ten czas przeżywaliśmy, jak odmiennie mogą wyglądać wyciągane przez nas wnioski, dlatego w tym artykule to nie ja będę chciał dokonać podsumowania w imieniu wszystkich (bo też to jest niemożliwe ze względu właśnie na różnorodność doświadczeń), bardziej chciałbym zainspirować nas do takich przemyśleń.

Czas społecznej izolacji powoli się kończy, możemy więc powoli wznawiać nasze spotkania w małych grupach, myślę, że byłby to doskonały temat na najbliższe spotkania. Sugeruję więc by zadać sobie pytanie „**czego się nauczyliśmy i jak przez ten czas przeszliśmy?**”

Ja spróbuję zasugerować tylko parę możliwych wątków, wierząc że w szczerych rozmowach (lub osobistych rozmyślaniach) pójdziemy znacznie dalej i głębiej. Jeśli ktoś nie dołączył jeszcze do żadnej z grup, to zachęcam by to uczynić. Póki co, można też usiąść w gronie rodziny, albo nawet samemu, by pochylić się nad tym tematem. Zatem: czego się nauczyliśmy?

1. Może zaczęliśmy rzadziej chodzić do sklepu i rozsądniej robić zakupy?
2. Pewnie wielu zobaczyło, że można zwolnić tempa, że niekoniecznie trzeba tak pędzić, że można troszkę wolniej i spokojniej.
3. Niejeden być może miał okazję zweryfikować swoje priorytety w życiu.
4. Jakie emocje dominowały? Pokój i zaufanie, czy obawy i troska (szczerze). A może nawet frustracja i wewnętrzna niezgoda na zaistniałą sytuację?
5. Możliwe, że wielu wykorzystało ten czas, by zacieśnić relacje z najbliższymi i odkryć na nowo piękno życia rodzinnego.
6. Mam nadzieję, że wielu z nas w tym czasie zaczęło jeszcze mocniej szukać Pana i głębiej niż dotychczas doświadczać szczęścia w Jego obecności.
7. Spodziewam się, że doświadczyliśmy też na świeżo Jego troski, ochrony i pomocy.
8. A być może jesteś osobą, która nie zrobiła i nie zmieniła nic w tym czasie?

SŁOWO OD PASTORA - CZEGO SIĘ NAUCZYLIŚMY?

Ten ostatni punkt pewnie może być najtrudniejszy, by o nim szczerze rozmawiać (bądź samemu szczerze spojrzeć w lustro), ale z kolei może prowadzić do najgłębszych wniosków.

Powyższe pytania/sugestie dotyczą naszych indywidualnych doświadczeń. Natomiast należy na tą sytuację spojrzeć też globalnie i wyciągnąć przynajmniej jeden uniwersalny (ale najważniejszy) wniosek. Ten wybuch pandemii powinien być dla kościoła głośnym sygnałem alarmowym, głośnym krzykiem: **KOŚCIELE BUDŹ SIĘ, PAN POWRACA!!!**

*„W środku nocy obudził je krzyk: Oblubieniec powraca!
Wydźcie mu na spotkanie!” Mat. 25,6*

Nadchodzący fakt Jego powtórnego przyjścia jest nam wszystkim doskonale znany. Problem w tym, że wcale nie musi przekładać się to na naszą gotowość na ten moment. Wiem, że myśląc o okresie, który będzie poprzedzał ten moment, nie mamy zbyt wielkiej wiedzy jak konkretnie on może wyglądać. Jednak wydarzenia ostatnich miesięcy uzmysłowiły nam, jak wiele rzeczy trudnych do wyobrażenia, może przyjść bardzo szybko i banalnie prosto.

Doświadczyliśmy paraliżu całego świata w błyskawiczny sposób i to z powodu niewidocznego gołym okiem wirusa. Stało się jasne, że ludzie w panice są gotowi zrobić dokładnie wszystko, by poczuć się bezpieczniej, że ślepo pójdą za kims, kto może im to zapewnić, a to są przecież idealne warunki do pojawienia się antychrysta. Posunięcia jakie pewnie przywódcy światowi zaproponują, również pójdą w tym kierunku, a doświadczenia pandemii sprawiają, że ludzie nie będą protestować, tylko uznają je za konieczność (choćby zwiększona jeszcze inwigilacja społeczeństwa, globalizacja w każdym aspekcie, itp.)

"Uważajcie! Czuwajcie! Nie wiecie bowiem, kiedy przyjdzie ten czas. Mk. 13,33-37

Rzeczywistość pokazuje, że wielu chrześcijan niestety nie czuwa. Zaabsorbowani swoim życiem głęboko duchowo śpią. Myślę więc, że wspólnie możemy zgodzić się, że czas który przeszliśmy (bądź jeszcze przechodzimy) jest Bożym głosem, którym chce potrząsnąć wszystkimi, w tym duchowo śpiącymi, by nie doświadczyli dramatu pozostania na tej ziemi, kiedy On powróci po swój Kościół.

Wasz pastor Bogusław Wrzecionko

ŻYCIE PROWADZONE PRZEZ DUCHA ŚWIĘTEGO – ŚWIADECTWO



Moi dziadkowie, zarówno ze strony mamusi, jak i tatusia, kochali Boga, poznali Pana Jezusa jako swojego Zbawiciela, służyli Mu opowiadając Ewangelię wielu ludziom i zakładając nowe zbory. Ich dzieci również poznały Boga, a one z kolei uczyły tego swoje dzieci – w tym mnie. Jestem więc trzecim pokoleniem w naszej rodzinie, które wybrało życie z Bogiem.

Od najmłodszych lat uczyłam się, jak się modlić, jak Bogu ufać i jak kochać ludzi, którzy są wokół mnie. Odkąd pamiętam chodziłam z rodzicami na nabożeństwa, uczęszczałam na szkółkę niedzielną i wydawało mi się, że wszystko jest ze mną ok – byłam w miarę grzeczną dziewczynką. Nie mam mocnego ani przedsiębiorczego charakteru – zawsze wolałam być niewidoczna i stać gdzieś w cieniu, więc też nie pakowałam się w niepotrzebne kłopoty.

Gdy miałam 13 lat, usłyszałam stwierdzenie, że Bóg nie ma wnuków i każdy sam musi zdecydować, jaką drogą chce iść. Zaczęłam się nad tym zastanawiać. W tym czasie w Czeskim Cieszynie odbywało się otwarcie nowego zboru i rodzice zdecydowali, że pójdę tam z mamusią. Nie bardzo mi się to podobało. Było niedzielne popołudnie, tatuś z moim młodszym rodzeństwem jechali na wycieczkę, a my z mamusią miałyśmy iść na drugie tego dnia nabożeństwo. Ale Bóg miał dla mnie niespodziankę. Gdy byłam na spotkaniu, uświadomiłam sobie, że chociaż wydawało mi się, że jestem dobra, to w Bożych oczach jestem grzesznikiem, a moja sprawiedliwość jest jak „splugawiona szata” i potrzebuję Bożego przebaczenia i oczyszczenia. Głoszone wtedy Słowo mocno dotykało mojego serca – zobaczyłam, jaką byłam hipokrytką, poczułam się jak syn marnotrawny, który roztrwonił wszystko, a tego z pewnością nie chciałam. Podczas modlitwy wyznałam Bogu moje grzechy i prosiłam, aby wymazał „mój list dłużny” i pozwolił mi być Jego dzieckiem. Bardzo Go wtedy potrzebowałam i nadal potrzebuję. Nie potrafię opisać radości, jaka mnie wypełniła! Dziękowałam Bogu, że podpowiedział rodzicom taki scenariusz. Od tamtego czasu Bóg mnie prowadzi i chociaż często Go zawodzę, wiem, że On jest ze mną i przebacza mi moją głupotę, czasem nieodpowiedzialność albo nieposłuszeństwo. Dziękuję Mu za to, że nie rezygnuje ze mnie, ale ciągle na nowo uczy mnie i koryguje.

ŻYCIE PROWADZONE PRZEZ DUCHA ŚWIĘTEGO - ŚWIADECTWO

Gdy miałam 16 lat przyjąłam chrzest wodny. Byłam tak szczęśliwa, że wydawało mi się, że przewrócę świat do góry nogami. A kolejnym wielkim przeżyciem było napętnienie Duchem Świętym – bardzo tego pragnęłam i mocno się o to modliłam. Kochałam Boga i chciałam Mu służyć.

Gdy miałam 23 lata, wyszłam za mąż. Mój mąż, Korneliusz, był człowiekiem, dla którego Bóg był wszystkim. Każdego dnia widziałam, jak On cudownie nas prowadził. Urodziły się nam dzieci i każde było darem od Boga. Nie zawsze potrafiłam właściwie ten dar docenić, ale i to Bóg mi wybaczył. Byłam szczęśliwa! Oczywiście mieliśmy problemy i trudności, ale Bóg wiele razy prowadził nas przez ciemne doliny i gdy Mu ufaliśmy, pomagał nam. Tak było m.in. po stracie syna, gdy myślałam, że już się z tego nie podniosę. Sytuacji, gdy Bóg niesamowicie nas prowadził było tak wiele, że wystarczyłoby na napisanie książki. On był przy mnie zawsze, a Jego Słowo mnie pocieszało.

W 1980 r. mój mąż został pastorem. Nie planowaliśmy tego, ale Bóg subtelnie i w szczegółach przygotowywał tę drogę. Mimo to, nie był to dla nas łatwy czas. Nieraz zmagaliśmy się ze zwątpieniem i zniechęceniem (dobrze, że te uczucia dopadały nas naprzemiennie, bo mogliśmy się wtedy wspierać), ale Bóg zawsze nas z tego wyprowadzał. Mój mąż był człowiekiem modlitwy – wstawał o 5, a czasem nawet o 4 rano, by mieć czas z Panem przed rozpoczęciem dnia. Modlił się o mądrość w służbie i pracy, o wizję dla zboru i o swoją rodzinę. A Bóg mu błogostawił. Mogliśmy oglądać, jak z 30-osobowego zboru w kryzysie powstaje 200-osobowy kościół pełen ludzi z pasją dla Boga. To nie było z nas – to był Bóg, to On dał wzrost. Ja też oczywiście modliłam się, a codziennie rano i wieczorem robiliśmy to wspólnie, ale doceniałam ten komfort, że odpowiedzialność nie spoczywała na mnie.

W 1996 r. mój świat się rozpadł. Po śmierci męża zostałam z trójką uczących się dzieci, najmłodszy syn miał wtedy 13 lat. I nagle uświadomiłam sobie, że parasol modlitw mojego męża został zabrany razem z nim. Musiałam się zmobilizować i sama nauczyć się, jak wstawiać się za moimi dziećmi, za naszą okrojoną rodziną. Bóg uświadomił mi, że w moim życiu chce być na pierwszym miejscu. Mam polegać na Nim, a nie na człowieku, choćby nawet najbliższym.

ŻYCIE PROWADZONE PRZEZ DUCHA ŚWIĘTEGO – ŚWIADECTWO

Przez różne okoliczności widziałam, że Bóg o nas pamięta i troszczy się. Pół roku przed śmiercią męża poszłam do pracy. Gdy dzieci były małe, przez jakiś czas nie pracowałam zawodowo i w pewnej chwili pomyślałam, że powinnam wrócić do pracy. Zaczęłam się o to modlić i Bóg dał mi pracę, ale tam, gdzie bardzo nie chciałam iść. Już po pierwszej rozmowie z szefową wiedziałam jednak, że Pan przygotował mi to miejsce. Po odejściu męża zrozumiałam, że Bóg dał mi trudne doświadczenie, ale nie zostawił naszej rodziny – zatroszczył się, żebyśmy nie zostali bez środków do życia. A teraz, dzięki tej pracy, mam emeryturę.

Wciąż jestem w Bożej szkole. Większości lekcji uczę się bardzo wolno. Bóg uczył mnie przebaczenia, zaufania w trudnych chwilach, pokazał mi moją skłonność do narzekania i to, że często bardziej ufam człowiekowi niż Jemu. Dziękuję ci, Boże, że nie rezygnujesz ze mnie i że ciągle dajesz mi nową szansę. Chcę się nauczyć, jak być cichą i pokornego serca, jak oddać Bogu wszystko nie tylko wypowiadając słowa, ale robić to naprawdę i każdego dnia. Nie jest to łatwe. Chcę nauczyć się, jak poznawać Boże Prawo, proszę, aby „usunął to, co zastania mi oczy” (Ps. 119, 18) i aby „badał moje serce (...) czy nie ma we mnie czegoś, co Go rani” (Ps. 139, 23-24).

Wiele razy Boga zawiodłam i nie zawsze umiem słuchać, co chce mi powiedzieć. Często najpierw coś zrobię, a dopiero potem pytam Boga, czy to było dobre i co On o tym myśli. Zamiast najpierw zapytać i poczekać na Jego czas. Potem przepraszam Go i proszę, żeby wyprostował to, co zagmatwałam. Są też sprawy, o które modłę się od wielu lat. Nie wiem, dlaczego muszę tak długo czekać na odpowiedź, ale też nie muszę wiedzieć wszystkiego – ufam Bogu, że się nie myli.

Jestem Mu wdzięczna za to, że mnie błogosławi. Mam troje dzieci w szczęśliwych związkach małżeńskich i sześcioro wnucząt. Wszystkie moje dzieci służą Bogu tam, gdzie ich postawił. Kocham je i każdego dnia modłę się o Bożą ochronę dla nich. Często modłę się modlitwą Jabeza z 1 Księgi Kronik 4, 10: „Obyś ich prawdziwie błogosławił i poszerzył ich granice, oby ręka Twoja była z nimi i obyś zachował ich od złego, aby ból ich nie dotknął”. I Bóg spełnia moją prośbę.

Bogu niech będzie chwała.

Wanda Wojnar

SYMEON - „BÓG WYSŁUCHAŁ”

Nasz syn urodził się 30 listopada 2019 roku. Jest chłopcem listopadowym, choć termin porodu wyznaczony był na początek grudnia. Już w tym widać, że Pan Bóg doskonale wszystko planuje i Jego zamierzenia sięgają daleko ponad nasze ludzkie wyobrażenia.



Symeonek jest Bożą odpowiedzią na nasze modlitwy, dlatego też otrzymał takie imię. Ponadto urodził się w szczególnym czasie w roku, kiedy to oczekujemy na świętowanie narodzin Jezusa. Biblijny Symeon również oczekiwał na objawienie się Zbawiciela. Naszym marzeniem jest to, aby takie samo pragnienie towarzyszyło naszemu synowi.

Pan Bóg opiekował się nami już od samego początku ciąży. Przebiegała ona prawidłowo bez żadnych komplikacji. Zbliżając się do rozwiązania, miałam wrażenie, że mój błogostawiony stan mógłby jeszcze trwać i trwać! Jak każda kobieta, która ma przed sobą poród, zastanawiałam się, co mnie czeka i jak mogę się do niego przygotować.

SYMEON - „BÓG WYSŁUCHAŁ”

Pan Bóg dwukrotnie postawił na mojej drodze kobiety, które wspomniały mi o chrześcijańskiej księżce „Cud narodzin” Jackie Mize. Przeczytałam ją i zdziwiłam się, jakie można mieć podejście do bólu porodowego, wiedząc, że ma się za sobą Boga, dla którego żadna rzecz nie jest niemożliwa. Na początku byłam sceptycznie nastawiona do wyznawania, że ból wcale nie musi mnie dotknąć, a każde cierpienie zostało przybite do krzyża. Wiedziałam przecież, że Biblia mówi o bólach porodowych. Jednak z czasem Duch Święty zaczął mnie przekonywać do wyznawania, że w krzyżu Chrystusa jestem wolna od cierpienia i przekleństwa. Modliłam się tymi słowami. Razem z Matim prosiliśmy Pana o każdy aspekt porodu, o każdy organ mojego ciała.

Nadszedł dzień przyjścia na świat Symka. O 3:30 w nocy poczułam inny niż dotąd rodzaj bólu połączonego z ekscytacją, jednak nie był to ból paralizujący. Będąc w stałym kontakcie z położną, przeżyłam cały pierwszy okres porodu w domu. Towarzyszył nam pokój. Przed godziną 15:00 mój mąż zdecydował, że jedziemy do szpitala. Tak też się stało. Dzięki Bożej łasce Symcio urodził się już o 17:10.

Jestem Bogu wdzięczna, że w cudowny sposób przeprowadził nas przez cały okres ciąży i sam poród. Także moja rekonwalescencja trwała krótko. Bardzo szybko byłam w stanie chodzić, siadać. Czuję się niesiona na skrzydłach. To Pan pomógł mi urodzić Symeonka i dodał ponadnaturalnych sił. Jestem również wdzięczna za mojego męża, któremu Pan darował opanowanie i trzeźwość myślenia.

Symi ma już pół roku. Każdego dnia obserwujemy, jakie robi postępy. Jego ciekawość świata bywa zaskakująca. Eksploruje w dłoniach i buzi każdy przedmiot, z uwagą przygląda się mimice twarzy. Nie boi się nowych osób i mamy nadzieję, że otwartość na ludzi będzie mu zawsze towarzyszyć. Jego głównym zajęciem jest teraz doskonalenie obrotów. :) Symek to wesoły chłopak, choć pierwsze miesiące życia nie należały do najłatwiejszych ze względu na uporczywe kolki. Dziękujemy Bogu za cud narodzin, którego doświadczyliśmy, jednocześnie modląc się o mądrość w opiece i wychowaniu naszego syna.

Wdzięczni rodzice Monia i Mati Greniowie.

ŚWADECTWO UZDROWENIA

Mój dziesięcioletni syn końcem kwietnia tego roku zachorował na coś co przypominało grypę żołądkową. Przez dwa dni miał wymioty i biegunkę, skonsultowałam się z lekarzem telefonicznie, kazał synowi podawać płyny i odpoczywać. Niestety po kilku kolejnych godzinach pojawiła się biegunka z dużą ilością krwi. Postanowiliśmy z mężem jechać do Szpitala Pediatrycznego w Bielsku-Białej. Syn został przyjęty, przeszliśmy przez procedury związane z koronawirusem (obowiązkowy test na wirusa, całkowita izolacja). Syn został poddany badaniom, w obrazie usg brzucha wyszła pogrubiona ściana jelita cienkiego, jej stan wskazywał na nieswoiste zapalenie jelit, powiedziano mi, że najprawdopodobniej zostaniemy skierowani do specjalistycznego szpitala w Katowicach, gdzie przeprowadzą mu kolejne badania.

Postanowiłam zaufać Bogu i Jego mocy, Jego prowadzeniu. Nie mając własnych sił poddałam się Bogu. Oddałam Mu mojego syna, tę chorobę i całą tę sytuację. Cały czas czułam Bożą opiekę, byłam bardzo wdzięczna za modlitwy wierzących, bo naprawdę czułam, że nie jestem tam sama z synem, że mam ogromne duchowe wsparcie. Podczas jednej z moich modlitw o uzdrowienie syna, Pan pokazał mi w widzeniu jak bardzo kocha mojego syna. Pokazał mi również, że ja gdy się na syna denerwuję, to mówię mu np. „ty leniu”- i że to go niszczy, że w ten sposób niszcę tego pięknego człowieka, którego Bóg stworzył. Szczerze pokutowałam z tego w imieniu swoim i męża. Poczulałam ciepło w okolicach brzucha. Duchowo wiedziałam, że Pan coś czyni.

Gdy w poniedziałek przyszła do syna ordynator oddziału stwierdziła, że syn „nie wygląda na osobę chorą na nieswoiste zapalenia jelit”, zleciła inne badania, a także powtórzenie badania usg jamy brzusznej. Gdy ponownie badano go byłam bardzo zdenerwowana, osoba przeprowadzająca badanie usg patrzyła na jelita syna na ekranie i jednocześnie czytała wynik poprzedniego badania i stwierdziła, że ona żadnych zmian w jelitach nie widzi.

Byłam bardzo szczęśliwa, wiedziałam, że Bóg uzdrowił mi syna. Dodatkowo znaleziono u niego bakterię, która może powodować krwawe biegunki. W związku z tym został on wypisany ze szpitala do domu, nie z diagnozą ciężkiej choroby, ale z diagnozą bakteryjnego zakażenia. Bogu niech będzie chwala na wieki! Gosia.

BÓG WYRWAŁ MNIE ZE ŚMIERCI - ŚWIADECTWO

Módlcie się jedni za drugich, abyście byli uzdrowieni.

Wiele może usilna modlitwa sprawiedliwego. Jakub 5:16

Droży Czytelnicy biuletynu chciałam oddać chwałę Wszchemogącemu Bogu, który wysłuchał naszych modlitw i uzdrowił mnie. Dzięki Jego łasce - wierzę też że przez wzgląd na modlitwy, które zanosiliście za mnie - dzisiaj żyję, choć z medycznego punktu widzenia nie powinnam już żyć. Bóg w którego wierzę uczynił cud. Chwała Mu za to!

Na początku marca br. zgłosiłam się do szpitala na operację w trybie przyspieszonym z powodu objawowej kamicy pęcherzyka żółciowego. Byłam operowana 7 marca metodą laparoskopową. Nie była to skomplikowana operacja, ani nie była obciążona dużym ryzykiem. Wierzyłam, że Bóg mnie przeprowadzi przez nią. Zależało mi, gdyż od dawna odczuwałam ból spowodowany przez kamice. W pierwszych godzinach po operacji wszystko było w porządku, niestety jeszcze w pierwszej dobie pojawił się krwotok wewnętrzny, który był tak obfity, że doznałam wstrząsu krwotocznego. Zostałam zabrana natychmiast na kolejną operację w celu zatamowania krwawienia, podczas którego doszło do nagłego zatrzymania krążenia. Akcja resuscytacyjna podczas operacji się powiodła, ale z operacji wróciłam już na Oddział Intensywnej Terapii (OIT) w stanie krytycznym z odmą płucną, niestabilną krążeniowo z narastającymi objawami uszkodzenia nerek. Od tego momentu leżałam nieprzytomna i zaintubowana na OIT. Moje nerki przestały pracować.

Pomimo tego, iż praktycznie straciłam kontakt z rzeczywistością był przy mnie mąż, który powiadomił wielu wierzących aby się modlili o moje życie. Oboje jesteśmy zbudowani tym, jak w potrzebie wiele społeczności zjednoczyło się w modlitwie. Odczuwaliśmy te modlitwy i bardzo dziękujemy wszystkim Braciom i Siostram ze Zborów w Ustroniu, Czechowicach, Oświęcimiu, Radomsku oraz z innych Społecznościom w Polsce i za granicą.

Z uwagi na wtórne zaburzenia krzepnięcia lekarze dalej walczyli z krwawieniem. W kolejnych dniach przeszłam jeszcze dwie operacje z tym związane. Przez tydzień byłam dializowana. Lekarze powiedzieli mężowi, żeby nie nastawiać się na wiele. Spodziewali się raczej mojej śmierci.

BÓG WYRWAŁ MNIE ZE ŚMIERCI – ŚWIADECTWO

Prognozowali, że jeżeli się w ogóle obudzę będę na pewno w dużo gorszym stanie niż przed operacją. W wyniku krwotoku i zapaści podejrzewano u mnie uszkodzenie wielu narządów, w tym mózgu. W pierwszych kilku dniach po operacji lekarze kazali nastawiać się na najgorsze.

W szóstym dniu po pierwszej operacji odzyskałam przytomność i zostałam odłączona od respiratora. Lekarze zaczęli mnie wypytywać o takie proste informacje jak imię czy nazwisko. Spodziewali się uszkodzenia mózgu, a ja tym czasem wszystko wiedziałam i na wszystkie pytania odpowiadałam. Byłam przytomna, w pełnym logicznym kontakcie słownym, stabilna krążeniowo i wydolna oddechowo. Chwała Panu!

Od tej pory modliliśmy się jeszcze tylko o moje nerki. Bóg jest wspaniały. Już cztery dni później moje nerki podejmowały same prace i zostałam odłączona od dializy. Po kolejnych kilku dniach usunięto mi drenaż opłucnej i zostałam przeniesiona na Oddział Chirurgii. Tam przez dwa tygodnie poddawano mnie rehabilitacji. Moje wyniki szybko się poprawiały, a ja odzyskiwałam siły. Lekarze z OIT celowo przychodzili zobaczyć na własne oczy, czy to naprawdę jestem ja. Niedowierzali, że jeszcze dwa tygodnie temu praktycznie w stanie agonalnym leżałam na stole operacyjnym. Tak wielki jest Bóg. Chwała tylko Jemu!

Po miesiącu od operacji zostałam wypisana do domu, gdzie odzyskiwałam dalsze siły. Praktycznie cały mój pobyt szpitalny trwał w okresie epidemii ale Bóg zachował mnie od koronawirusa. W zasadzie to dzięki koronawirusowi moja córka, która akurat przebywała w Polsce, nie mogąc wrócić do Anglii, gdzie mieszka, została ze mną przez sześć tygodni i się mną opiekowała bez obawy o utratę pracy. W ten sposób Bóg zapewnił mi specjalistyczną opiekę w domu (moja córka jest wykwalifikowaną pielęgniarką).

Dla wielu niewierzących członków mojej rodziny wszystko, co się wydarzyło, jest żywym świadectwem mocy Bożej, Jego wierności. Dziękuję Bogu, że moi krewni mogli zobaczyć na własne oczy, jak Bóg uzdrawia, czyni rzeczy niemożliwe.

BÓG WYRWAŁ MNIE ZE ŚMIERCI - ŚWIADECTWO

Kilka dni temu byłam na konsultacji u lekarza nefrologa. Patrzył na moje aktualne wyniki z niedowierzaniem. Po przeczytaniu dokumentacji pooperacyjnej nie mógł uwierzyć, że moje nerki są całkowicie zdrowe. Również lekarz rodzinny, wiedząc w jakim byłam stanie jeszcze dwa miesiące temu, nie może nadziwić się nad moimi dobrymi wynikami krwi. Tak działa tylko Bóg. Chwała Mu za to!

Wiele może usilna modlitwa sprawiedliwego, dlatego Bracia i Siostry módlmy się o chorych, a będą uzdrowieni. Halina Białoń-Kenig

ODWIEDZINY SENIORKI - GERTRUDY PLINTY

13 maja b.r. nasza droga Siostra obchodziła piękny Jubileusz – 95 urodziny. W przeddzień urodzin odwiedziliśmy, w imieniu seniorów, siostrę Gertradę. Zastaliśmy ją pełną pokoju, łagodności, wewnętrznej radości. Cieszyła się z naszych odwiedzin. Była pełna wdzięczności za miłość, opiekę i wsparcie ze strony syna, synowej i wnuka. Mieliśmy bardzo błogostawiony czas, dedykowaliśmy jej 121 psalm, wspólnie się modliliśmy i śpiewaliśmy. Wyrażała wdzięczność Bogu za długie życie.



ODWIEDZINY SENIORÓW

Jak ciche, piękne było jej życie, tak cichutko odeszła do Pana 10 dni później. W czasie tej wizyty wspomniała, że już długo nie będzie na tym świecie, myślimy, że Pan ją przygotowywał na spotkanie z Nim. Podczas tego spotkania zrobiliśmy kilka pamiątkowych zdjęć, nie spodziewając się, iż to było ostatnie z Nią spotkanie, tu na ziemi.



„Droгоценna jest w oczach Pana, śmierć wiernych Jego.” Ps. 116/15

Spoczęła obok męża, na ewangelickim cmentarzu, na Bładnicach. Uroczystość pogrzebowa była skromna, piękna, z wdzięcznością wystuchaliśmy Słowa pożegnalnego brata Janka Keniga, który wytrwałość w wierze naszej Siostry porównał do wytrwałości Mojżesza pielgrzymującego do Ziemi Obiecanej. Jej mogiła pokryta została kolorowymi wiązankami kwiatów, od ludzi którzy ją kochali i szanowali.

W imieniu Seniorów
Podzorscy i Legierscy

OSTATNIE POŻEGNANIE



Siostra Gertruda Plinta z domu Knopek, urodziła się 13 maja 1925 roku w Nierodzimiu. Była najmłodszym dzieckiem Pawła i Zuzanny Knopek. Miała cztery siostry i jednego brata. Wszyscy z jej rodzeństwa zmarli już wiele lat temu. W roku 1953 roku wyszła za mąż za Karola Plintę, z którym przeżyła w małżeństwie 41 lat. Wdową została w 1994 roku.

Siostra Gertruda urodziła się w rodzinie ewangelickiej. W latach 60-tych brała udział w spotkaniach domowych (zwanym wówczas zebraniem) po sąsiedzku w domu Gabrysiów, którzy byli członkami Zboru Betel w Ustroniu.

Wtedy przeżyła swoje pierwsze spotkanie z Bogiem. Nawróciła się podczas jednego ze spotkań ewangelizacyjnych organizowanych przez świętej pamięci Pastora Michała Hydzika w szkole na Bładnicach. Od tamtej pory starała się uczestniczyć w nabożeństwach jednak praca w niezmechanizowanym gospodarstwie nie zawsze jej na to pozwalała. Z uwagi na te trudności starała się w domu czytać Biblię i modlić się.

Sytuacja poprawiła się w roku 1980, kiedy swoje spotkanie z Jezusem przeżył jej syn Henryk. Od tego momentu Gertruda wraz z synem regularnie brała udział w spotkaniach prowadzonych po domach przez Jurka Cieślara i Karola Raszkę, a później w nabożeństwach w Zborze Betel w Ustroniu. Był to czas kiedy wiara drogiej Siostry się umacniała. 30 czerwca 1984 Gertruda Plinta przyjęła chrzest wodny, którego udzielił jej również Pastor Michał Hydzik.

W ostatnich latach z powodu wieku i z uwagi na pogorszający się słuch coraz rzadziej bywała w Zborze Betel, jednak cały czas w domu czytała Słowo Boże, modliła się i śpiewała pieśni na chwałę Boga.

21 maja 2020 stan zdrowia drogiej Siostry znacząco się pogorszył. Pojawiły się duszności, a próby pomocy nie pomagały. Gertruda została przewieziona do szpitala. Niedługo po północy 22 maja 2020 odeszła do Pana. Przeżyła 95 lat.

WIEŚCI Z UGANDY - HONORATA WAŚOWSKA

Z powodu kwarantanny około 7 milionów ludzi w Ugandzie straciło pracę lub źródła utrzymania. Przekazujemy żywność wielu rodzinom i widzimy ich zmaganie, głód i ubóstwo. Razem z Wami stajemy się odpowiedzią na ich potrzeby i modlitwę. Dziękujemy bardzo za Waszą ofiarność i okazane współczucie! Jesteśmy ogromnie wdzięczni wszystkim, którzy do tej pory przestali pieniądze na wsparcie rodzin w kryzysie. Jedzenie otrzymało około 350 rodzin. Nadal kontynuujemy przekazywanie paczek. Na dzisiejszy dzień wiemy, że dzięki m.in. Waszej pomocy zdołamy opłacić po kwarantannie wydatki szkolne 587 dzieciom, umożliwiając im powrót do szkoły. Dziękujemy Wam i Bogu!

„Pożycz Bogu - kto dla biednych życzliwy,
za dobrodziejstwo On mu wynagodzi" (Prz. 19:17).



Datki na pomoc dzieciom w Ugandzie można przekazywać siostrze
Janinie Herman.

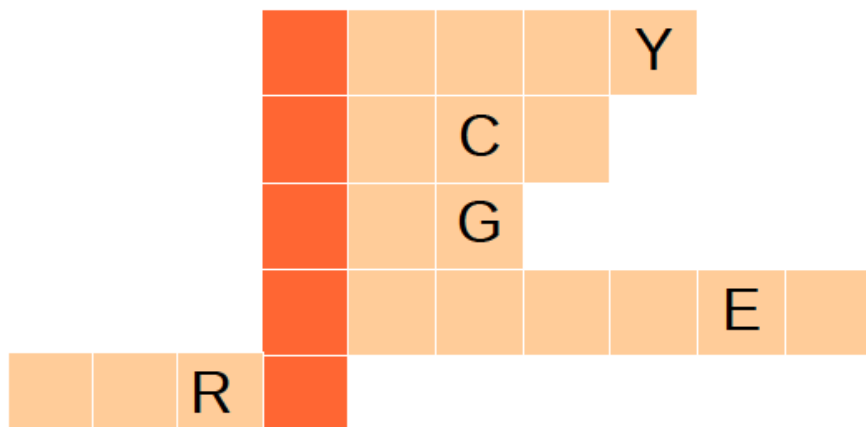


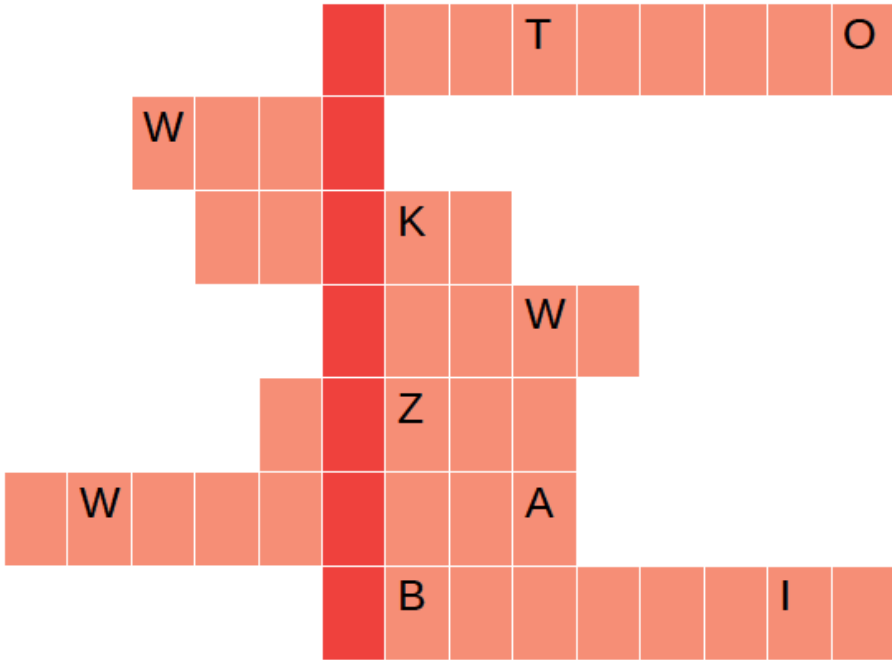
Dla dzieci



1. Wyrazy z ramki wpisz do diagramów i odczytaj hasło.

DOBRY, WODA, RATUNEK, TRAWA,
OWCZARNIA, GÓRY, BÓG, LASKA,
PASTWISKO, ZBAWIENIE, OWCA, JEZUS





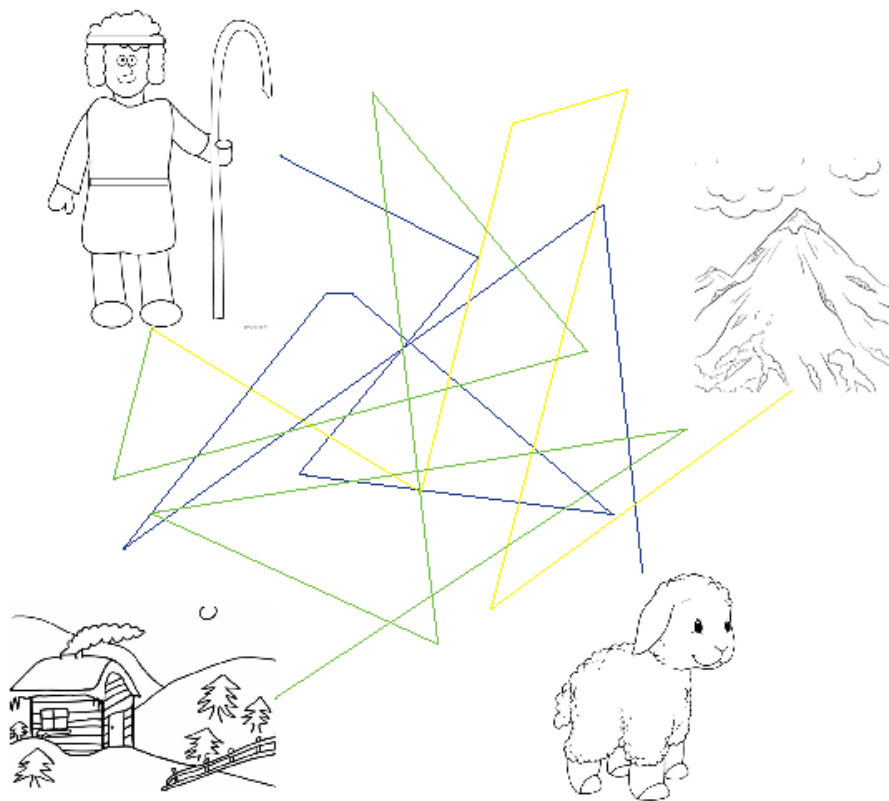
HASŁO : _____

2. Wykreśl wszystkie litery XYZ, a dowiesz się jakie jest rozwiązanie.

XXYYPZZYXZSXZZYZYAZYXXXLYZZYZZ
 XXYZZMZXYXZ2XYZZYZY3YYZZXXYZXYZ

Rozwiązanie: _____

3. Zaprowadź pasterza do zagubionej owieczki .



„ JA JESTEM DOBRYM PASTERZEM. DOBRY PASTERZ DAJE ŻYCIE SWOJE ZA OWCE” ew. Jana 10,11

Jezus jest naszym dobrym pasterzem, troszczy się o swoje owieczki. A czy Ty należysz już do Jego owczarni??

Serdecznie Was pozdrawiam - ciocia Monika

OGŁOSZENIA



WSPÓLNA MODLITWA KOŚCIOŁA

PIĄTEK - 5 CZERWCA 2020 - G. 19.00

SOBOTA - 6 CZERWCA 2020 - G. 19.00



NABOŻEŃSTWO Z WIECZERZĄ PAŃSKĄ

NIEDZIELA - 7 CZERWCA 2020 - g. 9.30

TRANSMISJA NA ŻYWO OD GODZ. 10.00 NA BETEL.TV

